

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

30)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Naciągnij taran! stój! już dosyć! naciągnij taran i bij w mur. Zwawo! równo!

Jakoż skrzypiały łańcuchy i widocznie belka zaopatrzona w żelazny kolec cofała wstecz, z większą siłą w mur uderzyć. Na chwilę ustaly świszczące strzały i kusza przestała wyrzucać z siebie pociski, gdyż zapewne wszyscy zajęci byli strasznym widokiem, jaki się przed nimi rozciągał. Noc się już na dobre zrobiła i przez otwór w okiennicy Małgorzata widziała migoczącą, maleńką, jak ówiek srebrny błyszczącą gwiazdę, zawieszoną w nieskończonej dali, na ciemno-błękitnym niebie. Biedna kobieta drżała w oczekiwaniu potężnego uderzenia taranu w mury, którego lada chwila się spodziewała. Nakoniec przypomniała sobie Jędzę i jej obietnicę pomocy.

— Księżę Wszeradzie, rzekła, idźcie no obaczyć, co Jędza tam robi. Niechże nas ratuje teraz, kiedy przyrzekła.

Bóg nas jeden może wyratować, bo ludzie nie! odrzekł ksiądz i wolno skierował się ku schodom.

Ledwie atoli stanął na nich w wąskim przejściu, gdy wśród strasznej wrzawy, krzyków i wycia prawie nieludzkiego, nastąpiło uderzenie taranem w mur wieży. Zatrzęsła się ona cała i słychać było zgrzyt żelaza dziurawiącego mur i sypanie się wapna i odłamków muru.

— Trzeba bliżej taran podsunąć! rozległ się nagle donośny głos. Dalej chłopcy! zwawo naprzód!

Skrzypnęły mocno koła i wiązania olbrzymiego narzędzia i ziemia zadudniała pod jego ciężarem. Małgorzata zakryła oczy rękami siadając na skrzyni szepiała:

Wielki Boże miej nas w Swej opiece.

Ogarnęło ją zupełnie zniechęcenie, poczucia bezsilności wobec grożącego niebezpieczeństwa.

Przekonaną była, że niezadługo wytrzyma pod takimi czasami, że runie i zagrzebie ją i jej siostry pod swemi gruzami załamala ręce i myślała, natężala umysł, coby tu czynić teraz eżem bronić się, jak zażegnać straszną grozę położenia. Ale wymyśleć nie mogła. Bogna zakrywszy twarz chustką skuliła się w kącie i dygotała w gorączce widać pod wpływem przestachu, Świętochna przechadzała się po ciasnej izbie w milczeniu, jedna tylko Miłoslawa nie przestawała z luku strzelać.

— Czego psujesz strzały? spytała jej Małgorzata.

— O nie! dziedziczko... ani jednej strzały jeszcze nadaremnie nie wypuściłam. Za każdym razem kogoś dosięgnę. O i teraz... widzę... jednego... Naciągnęła cięciwę, puściła strzałę i rzekła:

— Padł!

Tymczasem zewnątrz dochodziły rozkazy!

— Naciągaj! równo chłopcy, równo! niedługo. a tę wieżę rozwalimy, jak kupę gliny, dalej chłopcy zwawo!

W izbie panowała taka cisza, że słychać było każde słowo jaknajwyraźniej.

Pani Małgorzata podniosła się wzięła łuk i machinalnie nakładała nań strzały, gdy rozległy się szybkie kroki na schodach na dół prowadzące i w izbie stanęła Jędza. Biegła widać szybko, bo słychać było jej oddech przyspieszony.

Przy bladym blasku, jaki przedzierał się zewnątrz przez otwory w okiennicach, można dojrzeć było, że dźwiga coś ciężkiego w rękę, coś co syczało jak wąż.

— Hej, zawołała nagle Jędza, odsunąć okiennicę, tylko cicho i ostrożnie, żeby nie spostrzegli. Mówiąc to podeszła do okna, postawiła coś na ziemi, uklękła i krzesząc poczęła ogień na pęk paku, jaki leżał przed nią. Iskry sypały się i oświecały na chwilę purpurowym blaskiem, jej twarz chudą, pomarszczoną, jej nos zakrzywiony, jak dziób u krogulca.

— Którą okiennicę odsunąć, spytała Małgorzata.

— Tę co jest nad samym taranem!

Krzeszała ogień i mruczała!

Dam ja im zbójom, popamiętają oni długo! Woli im się chce ano dobrze! Pan Jezus stworzył każdego do woli, ale po co ludzi męczą, na niewiasty napadają... a! otóż jest!

Tymczasem pani Małgorzata ostrożnie i wolno odsunęła okiennicę i świeże powietrze mocno uderzyło do izby i rozżarzało mocno paki.

Jędza chwyciła je w rękę i rzuciła do ogromnego garnka glinianego, pełnego dymiącej się smoły, która w jednej chwili zajęła się płomieniem teraz kobieta oświecona jak widmo, podniosła ten gorejący garnek, wychyliła się przez otwarte okienko i rzuciła go z całej mocy na taran i ludzi koło niego.

Widok był straszny. Smoła wylatując z garnka, podobna była do języków płomienistych, przerywających powietrze. Stał się żywy ogień, padł na taran, objął go płomieniem. Podniósł się okropny krzyk. Wielu ludzi dosięgła gorejąca smoła, zapaliła na nich ubranie i biegali jak szaleni, niby żywe pochodnie, jęcząc okropnie, wyjąc z bólu. Smoła tymczasem rozlewając się po taranie ogarniała go płomieniami, przepaliła sznury i belka runęła jednej chwili na ziemię, gorejąc, sycząc, pryskając dokola, wszystko co żyło poczęło z krzykiem uciekać.

— Zasun dziedziczko okiennicę! rzekła Jędza — taran już wam szkodzić nie będzie, ale mogą strzały zaszkodzić. Oni się zaraz upamiętają i zasypią was strzałami i kamieniami.

Dobrze radziła, bo ledwie pani Małgorzata zdołała zamknąć okienko, gdy rozległ się świst strzał i kamieni, z brzękiem uderzających o żelazną okiennicę i mur.

— No rzekła Jędza teraz możecie spać sobie spokojnie. Przy okienkach niech kto czuwa, żeby nie chcieli taranu zagasić... O! Świętochna niech czuwa. Miłoslawa! napal tu w piecu, mam sześć przeniórek tłustych upieczemy sobie na wieczór. Skocz do kuchni i obacz, czy mi się smoła gotuje... na wszelki wypadek, trzeba, żeby była gotowa...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

